TATERNIK

ORGAN SEKCYI TURYSTYCZNEJ TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROK III. 1909. wyb.

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR. KAZIMIERZ PANEK, DR. ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, ROMAN KORDYS.

LWÓW 1909.
Nakład i własność Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.
DRUKARNIA UDZIAŁOWA, Lwów, Kopernika 20.

Rok III. Lwów, 15 stycznia 1909. Nr. 1.

Członkowie Sekcyi Turystycznej T. T. otrzymują czasopismo bezpłatnie. .. ..

TATERNIK

Prenumerata wynosi 3 K (3 M., 1 rub. 50 kop.) rocznie z przesyłką. .. .. ..

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego

Wychodzi sześć razy do roku pod redakcyą komitetu.

Adres Redakcyi: Roman Kordys, Lwów, Lindego 10. Adres Administracyi: Mieczysław Lerski, Lwów, pl. Bernardyński 3.

Pojedyncze numery są do nabycia w cenie 50 h. we Lwowie w Księgarni Polskiej, ulica Akademicka; w Krakowie w biurze dzienników Hopcasa & Salomonowej i u J. F. Fischera, Rynek A-B; w Zakopanem w księgarni L. Zwolińskiego, Krupówki i w handlu A. Górasia, Krupówki.



TATERNIK

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Rok III. Lwów, 15 stycznia 1909. Nr. 1.

WALERY GOETEL.

Udana wycieczka.

Dziwna mieszanina uczuć i myśli przenikała nas, gdy w południe 26 sierpnia dążyliśmy drogą do Morskiego Oka. Raz przychodzi niby świeży, wonny wiew uczucie rozpoczynającej się kilkodniowej włóczęgi wśród cudnego, groźnego świata gór — to znowu budzi się i mąci radość trwożna obawa, czy niepogoda nie zniszczy znowu planów. A uczucia te wstają tem silniej, że wycieczka ma powieść w nowe dla nas okolice Tatr, ma być spełnieniem gorących całorocznych życzeń poznania stron, o których nadzwyczajnej piękności słyszeliśmy tylko dotychczas.

Ciągle rozglądamy się po świecie, na którym zbliża się zachód. Choć w dali w nizinach, świeci ogromne słońce i rozsiewa żółte pogodne światło, — nad górami stoi zwarta masa burych posępnych chmur, zwiastunów złych dni; i od chmur tych płyną na nas czarne myśli. Na Hurkotnem poczyna się toczyć rozmowa o smętku, jaki nas trapić będzie, gdy jutro znowu jak tyle, tyle razy tego lata, będziemy wracali w ulewnym deszczu do Kościeliska.

Kiedy rozkładamy się w lesie koło Jaworzyny na nocleg pod ukleconym z gałęzi szałasem, pogoda psuje się jeszcze bardziej. Zrywa się wiatr i przynosi deszcz, dzwoniący coraz głośniej o wyjęte z worków naczynia. Ostatnie rwące się zdania cichej, przedsennej rozmowy są tak smutne, jak nastrój tego żałosnego, mglistego wieczoru...

Gdy przy wstającym ranku wynurzyliśmy się z ciemnego lasu na drogę ku Jaworzynie, okrzyk radości wydarł się nam z piersi. Oto znikł

deszcz, — w czystem powietrzu drgają subtelne, żółtawe światła; przez nie przezierają białe chmury, włóczące się po niebie. Daleko, za lasami widnieje Wołoszyn; po ścianach jego urwistych snują się czerwonawe światła i błyski wschodzącego słońca. Pod szczytem błąka się różowy, jasny i śliczny, jak ten poranek obłok — jakby nas witał uśmiechem...

Wesoło i raźno okrążamy cichą jeszcze Jaworzynę i wkraczamy w wielki las doliny Jaworowej. Po dłuższej wędrówce ukazuje się wreszcie na jednej z polanek za gajownią zwarta ściana szczytów nad doliną Czarną, spowita w przesłony z białych obłoków. Tu zapadamy w ciemny, dziki bór u wstępu do tej doliny. Kręcąc się jeleniemi perciami wśród ogromnych borówek, obok bielejących gdzieniegdzie kości, śladów uczt niedźwiedzich, wydostajemy się po godzinie wzdłuż huczącego strumienia nad Czarny Staw Jaworowy. — Jakiż wielki urok wieje z tego nowo poznanego „zabronionego" kąta Tatr! Równa, zielona łąka, oświetlona jasno słońcem, harmonizuje dziwnie z czarnym stawkiem, nalanym w białe obramienie drobnego żwiru. Leżąc na trawie, oddajemy się wrażeniu, jakbyśmy gdzieś w dolinach słuchali głosów przyrody, rozsianych w powietrzu. Ale niedługo trwa złudzenie! Potężne ściany turni od Lodowego i Kapałkowej Grani przypominają, że jesteśmy wśród gór. Wkrótce wstajemy z ciepłej łączki i kierujemy się przez próg na górne piętro doliny. Nużąca wędrówka wśród jego głazów wyprowadza nas wreszcie pod szczyt Czarny. — Już z daleka widzimy, że zwykła droga na szczyt ten, wiodąca na przełęcz Czarną, a potem granią, nie ma dla nas znaczenia, — nie mamy bowiem zamiaru zwiedzać Kołowego. Postanawiamy więc wyjść ścianą, sterczącą przed nami w całej okazałości.

Z szerokiej, piarżystej platformy wiedzie nas miłe wspinanie się przez stopnie, którymi tu szczyt opada. Urozmaicenie stanowi kilkometrowa rysa, rodzaj gładkiego komina. Z rozkoszą wciągamy się w niej, radując się z używania rąk, dotąd prawie bezczynnych — aż stajemy na miejscu, z którego wznosi się gładka ścianka pod potężną przewieszką. Po chwilowem wahaniu wpychamy się na niewielkie stopnie na prawo, skąd osiągamy wąskie pęknięcie, rodzaj zachodziku pod przewieszką. Nim przejeżdżamy ponad ścianą w poprzek na rękach, wbijając palce w pęknięcie. Stwierdziwszy, że miejsce to było ładne, bierzemy się stromo, skośnie w lewo i niedługo osiągamy grań i szczyt Czarny.

Przeszło dwugodzinny na nim pobyt należy do najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek przebyłem. Najpierw ta ogromna radość, że roztacza się wreszcie przed nami nowy świat nieznanych dotąd turni i dolin, że za wytrwałość i uporczywość, która gnała nas w góry za każdym przebłyskiem słońca po szeregu deszczowych dni, przyszła wreszcie nagroda...

Gdy wiatr dmący lekko od Węgier, rozpędzi kłęby białych chmur, zasnuwających nieprzebitą płachtą całą dolinę Kiezmarską i roztapiających się w powietrzu przy grani, na której szczycie stoimy — wyłaniają się wspaniałe, utęsknione zjawiska. Oto ukazuje się nasza jutrzejsza droga, pół-

nocna ściana Łomnicy z przedziwnymi tworami, Miedzianemi Ławkami. Opadają na nie krzesanice Kiezmarskiego i cudne ściany poszarpanych Wideł, rodzące zachwyt swą straszliwością. Martwa, ogromna potęga idzie ku duszy od kopuły Łomnicy i wyniosłości Durnego.

Ale już chmury zasłoniły obraz nadzwyczajny, prędko wspinając się po zboczach i biorąc je w posiadanie swymi białymi kłęby... I oczy biegną po grani ku Baranim Rogom, zatrzymują się na chwilę na wytwornych, śmiałych kształtach Papirusowych Turni, aż stają wryte przed przepięknem zjawiskiem. To słońce, które nad nami przesiewa jeno światło przez oponę z mgieł, przedarło się promieniami przez wyrąb w chmurach i cisnęło skośnie snop żółtych promieni przed wspaniałe ściany turni Baranich Rogów i Lodowego. Te zaczerniły się dziwnie, głęboko i za jasnym płaszczem promieni zamajaczyły, niby groźne, nieziemskiej potęgi olbrzymy.

W wyłomie chmur między białą ich, świetlistą warstwą, a czarną linią grani — hen — w ogromnej dali wyjrzała też inna zjawa, której widok rodzi w oniemiałej duszy ciche szepty, zachwyty i wielkie szczęście oglądania tego, co zwykle zasłonięte ludziom. Oto na skraju widnokręgu, w otworze, obramionym mgłami wznoszą się niebieskie pasma Tatr Zachodnich. Na brzegu szczytów łagodnego rysunku, jasna, jak chmurki poranne, ciągnie się wąska linia. Im głębiej, niżej, niebieskość nabiera siły, mocy, aż zalega stoki barwą południowego nieba. W samym dole, gdzie wzrok się już gubi, wyłania się ciemny przepyszny lazur, roztapiając się zwolna w czarnych konturach grani obramienia. Nad wszystkiem rozpyla się mgliste, zielonawe pełne dali powietrze. Nie ma tam grozy, ni przygniatającej potęgi, jest jeno wdzięk niezrównany, piękno czyste, nieskazitelne.

Tak mijają na szczycie długie chwile, chwile zachwycenia, ogromnego szczęścia, radości z życia, wstającej z nieprzemożoną siłą. Przechodzą głębokimi szeregami myśli, których słucha zadumana dusza wśród niezmiernej ciszy, w obliczu wielkości...

Ale słońce chyli się ku zachodowi. Zrywam się z głaza szczytowego; w duchu zostaje to, co tu zdobyłem, jest mi jasno i silnie. Ostatnie spojrzenie wokół na świat, z którego znikły już śliczne mgły białe i schodzimy w dół po olbrzymich blokach grani południowo-wschodniej. Wkrótce otwiera się przed oczyma początek żlebu, spadającego w Jastrzębią dolinę. Opuszczamy się weń i trzymając się na prawych zboczach stajemy po niedługim czasie nad litą, zmytą ścianą, staczającą się na strome, olbrzymie łany śniegów. Tu przechodzimy żleb i osiągamy po drugiej jego stronie łagodnymi stopniami brzeg śniegu. Obiecuje się wspaniały zjazd. Pierwszy przeskakuje mój brat szczelinę i mknie po białej powierzchni, hamując czekanem. Skoro zatrzymał się daleko na równym lodzie, zjeżdżam ja w upajającym pędzie. Obaj przyjmujemy na dole Pawła.

Krocząc przez ogromne głaziska doliny rozprawiamy z zadowoleniem o pomyślnem rozwiązaniu przejścia w poprzek Czarnego Szczytu nietrudnemi, krótkiemi, a interesującemi drogami. Wtem zwraca oczy nasze

w górę łoskot spadających głazów. To stokami ramienia Czarnego sadzi stadko kozic. Na grani ustawiają się rzędem i zarysowują na tle ciemniejącego nieba, jak przedziwnie harmonijna ozdoba... Nad progiem, spadającym w Kiermarską, stajemy przed ostatniem zadaniem dnia: zejściem do schroniska, w którem niepewni pogody nocnej spać myślimy. Wkrótce też zwisamy na kosówkach, trawersując skośnie ku żlebowi pod Jastrzębią Turnią. Ale nim doszliśmy do niego, zapadł gruby mrok. Staje się nam oczywistem że dalsze zsuwanie się po kosówkach, czy żlebem, którego dna nawet nie widać, grozi nadzwyczajnymi wysiłkami, lub noclegiem na stromych ściankach. Rozbrzmiewa więc hasło odwrotu. Schodzenie w bok kosodrzewiną było jednak igraszką w porównaniu z darciem się do góry przez odpychające gałęzie nad ginącą w mroku przepaścią. Przechodzą chwile wyładowania ostatecznych zapasów siły, walki gorączkowej ze ślepym elementem. — Zlani potem, dysząc ze zmęczenia wchodzimy w zupełnej już nocy napowrót do doliny Jastrzębiej. Że błyszczą na niebie gwiazdy i noc zapowiada się pogodna, nie strasznie przedstawia się spanie wśród olbrzymiego amfiteatru głazów. Za chwilę leżymy koło aparatu do gotowania, rozprawiając spokojnie o minionym cudnym dniu, a posiliwszy się, układamy między kamieniami na skąpej trawce, stosując naszą „metodę“ biwakową, zapewniającą zawsze względne ciepło.

Nie można odrazu zasnąć, za wspaniałe jest otoczenie w tej wysokiej dolinie. Wielka, ogromna moc płynie zewsząd. Świat gór wyrasta do potęgi niezachwianej, nieziemskiej, drzemiącej w zamyśleniu nad wątłą istotą leżącą pod jego stopami, a drugi świat, gwiazd przemawia swą tajemną, głębi pełną mową. Nigdy nie czuje się tak bliskim jednego i drugiego, tak z nimi zespolonym, jak podczas takich biwaków w gwieździste, mroźne noce. Nie ma podczas nich ni ognia, który — wesołe zjawisko — rozrywa i pochłania uwagę, nie ma srebrnego światła księżyca, nadającego światu przedziwny czar. Jest tylko wielkość dwu przepotężnych światów, gwiazd i gór, spowitych płaszczem nocy. Z nimi teraz obcuję, i widzę świat jeszcze trzeci: mojego ducha. On też jeden — nie cielesna łupina — jest czynnikiem, który może się wznieść, objąć ogromy tamtych zjaw; nigdy ich jednak nie ogarnie, gdy słabość w nim gości. Ale znowu życie w górach dziwnie ją wypędza. Nigdzie nie przychodzą tak często chwile weselne, skupione, poczucia własnej młodzieńczej siły, nigdzie indziej nie przeżywa się ich w tak żywej czystości, nigdzie też nie odczuwa się w takiej mocy i twardości wielkiego, surowego uczucia zwycięstwa nad sobą. I nie może być inaczej i na tym biwaku... Świat, który mnie otacza, zbyt głęboko, poważnie przemawia, a ja jestem tak sam ze sobą, samotny. Dwaj towarzysze śpią już, przytuleni do siebie, ludzie tak daleko, daleko — nawet od najbliższego schroniska dzieli tę osobliwą dolinę spadzisty próg, na którego kosówkach wisieliśmy wieczorem. Wokół, w tył nic, tylko głazy, śniegi, ściany.

Myśli płyną... Jak bardzo dobrze się stało, że zostaliśmy tu na nocleg, że znowu zerwaliśmy ze spaniem w schronisku. Za odrobinę wygody,

za szczyptę ciepła, oddawać te cudy, a zyskiwać cztery ściany pokoju, — poświęcać tę majestatyczną ciszę ogromów, a dostawać odgłosy śpiących ludzi! Czyż nie warto poświęcić coś z siebie i kierować się wolą ku nabyciu możliwej odporności, możliwego odzyskania tych naturalnych zdolności człowieka, które zatraciło w nim cywilizowane życie! Wszak tu jest mi tak oczywistem, że tylko ten człowiek, który ma odwagę powiedzieć sobie: precz ze wszystkimi wygodnymi przesądami, wpojonymi przez życie miejskie, który potrafi się wznieść do możliwej twardości w walce z trudnościami gór i nie zakreśla temu dążeniu żadnych granic — tylko ten może powiedzieć, że dają mu góry wszystko, co dać mogą. Ten też jeden może odczuwać w najwyższej możliwej formie niezrównaną wolność życia w górach... I to poczucie pełnej swobody, niekrępowanej wolności przepełnia mnie teraz i zlewa się z górnymi tonami gór i gwiazd, rozbrzmiewającymi w mej duszy w jedną wielką, cudną harmonię, kończącą ten dzień niezrównany.

Gdy zbudziwszy się rankiem, uniosłem kaptura, świeciły jeszcze gwiazdy. Tylko za wylotem doliny niebo bladło powoli — to słońce poczyna wschodzić nad nizinami. Nad srebrno-białymi oparami, unoszącymi się z czerni Kiermarskiego boru lśni Jutrzenka, od której cudownego blasku nie możemy oderwać oczu, krzątając się koło przygotowań do marszu... W czas jakiś strzeliły z pasma brudnej czerwieni porannej zorzy trzy ogromne, świetliste pasy promieni, przebiegając pół nieba, i wreszcie wstało z purpurowych okien płomieniste, krwawe, oślepiające słońce, witane przez nas cichym okrzykiem radości. Wszak daje nam znowu pogodę, tak wytęsknioną, wyczekaną, nadzieję nowego pięknego dnia.

Już czerwono płonął wierzchołek Kiezmarskiego, gdy przeszliśmy, trawersując po kosówkach i ściankach nad progiem do doliny Dzikiej. Wznosząc się powoli uciążliwym piargiem, myślę, jak słuszną jest polska jej nazwa. Wokół nic, jeno głazy, szare piargi i najpotężniejsze Tatr szczyty, półkolem straszliwych ścian spadające w olbrzymie śniegi.

Stanąwszy pod ścianami Wideł, u ujścia najbliższej śniegów rysy, dobywamy zeszytu z opisami dróg; ma nas odtąd prowadzić opis północnej ściany Łomnicy z „Taternika“, tak dokładny i znakomity, że wyszliśmy tą drogą bez najmniejszego zawahania. — Niedługo wspinamy się skośnie przez ścianki do żlebu, w którym spotyka nas pewna niespodzianka: śniegu, w którym ma się bić stopnie, nie ma ani śladu; wymyły go deszcze. Trzeba wspinać się oślizłem dnem, którem ciecze mroźna woda. Ale kąpiel w niej niczem jest wobec tego, że wynurzamy się na piarżystą terasę: początek Miedzianych Ław! Dążąc zwolna szeroką galeryą dolnej, nie mogę się opędzić od poważnego wzruszenia, które ogarnia duszę na wspomnienie wielkiej sławy tej drogi. Przychodzą myśli o Dawidzie Frölichu, o dobywaniu tu miedzi, o podaniach, o tajemnicach tej okolicy, o śmierci Lustgartena, o rozlicznych próbach i wyjściach rozmaitych turystów temi ścianami. Przytem otoczenie jest tak wspaniałe! Na lewo wyrastają tuż, tuż,

pionowe, cudowne ściany Wideł, na prawo spadają gładkie, przepaściste stopnie, których dna nie widać, na śniegi Dzikiej Doliny. Z olbrzymiego ich kotła wstają ściany Durnego w przepysznych liniach. Wszystko zalega głęboki cień Łomnicy i Wideł, w którego chłodzie kroczymy. Dzikość doliny i potęga szczytów, nieubłagana surowość ścian i majestat ciszy łączą się tu na tak niezrównane, ogromnej siły wrażenie, że i w całych Tatrach niewiele dróg takie daje. Uczucie to wzrasta do najwyższej siły, gdy na końcu górnej Ławki zatrzymujemy się przy żlebie, w którym trzyma się lód, dla krótkiego wypoczynku i nabrania wody. Jest to wysokie, bardzo ciekawe miejsce. Ma się wrażenie, jakby się było zamkniętym w podniebnej, powietrznej, cienistej i zimnej klatce, skąd widnieje zasłaniająca pół świata biała kopuła Durnego, a pod stopami otwiera się niezmierna przepaść, której spodu nie dojrzeć — dopiero daleko w dole opiera się wzrok na piargach i śniegach przeciwległego brzegu Dzikiej Doliny. Prędko trzeba się jednak pożegnać z miłym spoczynkiem. Przez stopnie i płyty, na których oblewa nas światło słońca, dążymy ku grani i niedługo stajemy na szczycie Łomnicy.

Tu spotykamy się z dwoma przewodnikami spiskimi i trzema Niemcami, którzy ciągłymi wykrzykami kłócą spokój szczytowy.

Po ich odejściu zsuwamy się na głazy koło szczytu i dopiero teraz przychodzi właściwe wrażenie. Dzień jest piękny, pogodny. Na ciemnem, południowem niebie świeci słońce, w którego pełnym blasku nurzają się góry. Widok jest tak różny od wczorajszego, a tak wspaniały! Tam świat był zasłonięty szczytami i w ich ograniczeniu ukazywał te cudy, które wypełniły nam niezrównane godziny na Czarnym. Tu nic nie przesłania rozległego widoku — nie ma wprawdzie tak skończenie pięknych zjawisk, jak wczoraj wśród białych chmur, ale jest inne, ogromne wrażenie, którego nigdy jeszcze w takiej sile nie odczuwałem: roztopienia się w nieskończonej przestrzeni, wyniesienia się i zbliżenia jakby do nieba.

Jak daleko widać, w świat równi! Za ciemnymi lasami podnóża gór ciągną się żółte pola, na których widnieją plamy mnóstwa miasteczek i wsi, spiskich, złączonych siatką białych dróg. Im dalej, dalej, tem bardziej wszystko pokrywa się mgłą odległości, aż niknie w wielkim pasie widnokręgu. Po całym świecie rozlana jest drżąca, delikatna sinośc. Ona też zalewa dalsze szczyty Tatr, w których morzu nieprzeparcie ciągnie oko wspaniała, a jak wszystko w tej okolicy, poraz pierwszy przez nas oglądana północna ściana Pośredniej Grani, i dalej, w środku gór cudne turnie Garłucha.

Bezmiar przestrzeni, którym się sycę bez żadnych przeszkód, niezamącona cisza szczytu, słońce, palące pełnią promieni zlewają się ze sobą we mnie na przedziwne odrętwienie, pół-sen. Nadchodzą godziny, w których obcuje się bezpośrednio z potężnym światem martwej przyrody, zapomina się o wszystkich ziemskich sprawach w zadumie, wyzwala jakby z powłoki cielesnej i szybuje wolno w kraje fantazyi, marzeń, a i myśli głębokich, najistotniejszych spraw człowieka dotyczących.

Trzy godziny zeszły na szczycie. Trzeba zabierać się do odejścia. Ładujemy worki i schodzimy ku Zimnej Wodzie. Nie znając jednak zwykłej drogi, wkrótce tracimy jej ślad i opuszczamy się dalej w dół południowym żlebem. Z pociechą stwierdzamy, że ciągle puszczają wymyte ścianki, aż stajemy nad niedużym progiem. Obszedłszy w lewo rodzaj turniczki, zakładamy za nią linę i zjeżdżamy kilka metrów. Stąd widnieje już przed nami tylko morze głazów, staczające się ku Kamiennemu Stawkowi. Dążymy niem ku przełęczy w Łomnickiej Grani i zbiegamy szybko ścieżką w zakosy do doliny Zimnej Wody. Miłe, radosne wrażenie czyni w niej śliczna, zielona łączka, pełna bujnych, pysznych kwiatów. Wśród żółtych i liliowych ich baldachimów brodzimy z przyjemnością, aż, ugasiwszy dręczące pragnienie w strumieniu, stajemy w sławnej kolebie „Feuerstein'u".

Kilka godzin, zostających do wieczora, spływa miłe na rozmowie o dziejach wycieczki i rozważaniu projektów na jutro przy wielkiem, jedynem na tej wycieczce, ognisku z kosówki. — Noc przeszła w wygodnej kolebie znakomicie; przerwały ją tylko raz tajemnicze szmery nad głowami naszemi, w kącie, gdzie leżały zapasy. Wytłómaczenie ich znajdujemy dopiero rano, zauważywszy na zgryzionem do połowy jabłku ślady nocnej wizyty świstaka.

A ranek wstaje szary, ponury. Brudne, czarniawe chmurzyska włóczą się po szczytach, zawalając dolinę coraz niżej. Że obawiamy się całodniowej ulewy, rezygnujemy z planu Pośredniej Grani od północy i postanawiamy przejść do doliny Staroleśnej i zwiedzić w niej choć Dziką Turnię.

Wkrótce też podążamy w dół doliny Zimnej Wody, rozglądając się po nieznanej okolicy, aż przy wodospadach Kolbachu skręcamy wąziutką ścieżyną stokami Zwyżek i niedługo stajemy u ujścia Doliny Staroleśnej. Dobra ścieżka wiedzie nas jej spodem przez las, polankę, koło strumienia, wyprowadza w zakosy na próg przed górnem piętrem. Tu ujmuje nas mleczno biała, gęsta mgła. Dopiero nad przewężonym Warzęchowym Stawkiem, silne podmuchy wiatru rozegnały ją nieco, a było już zupełnie jasno, gdyśmy usiedli nad Długim Stawem. Spoczynek nad nim spłynął nam w zapatrzeniu w jego cudną, tęczową taflę, której piękności mało równych znaleźliśmy w Tatrach, jak sen miły, lecz krótki. Musimy ciągnąć w dalszą drogę. Minąwszy cyganów i słowaków, pracujących koło budującego się schroniska, stajemy na buli w środku doliny, ażeby rozglądnąć się nieco po jej wspaniałem otoczeniu, odsłanianem od czasu do czasu przez chmury. Przepięknie wygląda potężna Pośrednia Grań, boskie wieżyce Staroleśnej; z zachwytem patrzymy na południową ścianę Ostrego, stąd jednak z boku tylko widoczną. Ale oczy nasze ciągną przedewszystkiem ku naszemu celowi: wdzięcznym kształtom Dzikiej Turni. W pół godziny stajemy na Rohatce, na której wita nas szalony wicher. Tu zostawiamy worki i biegniemy szybko granią, aż zatrzymuje nas gładka, pionowa ściana Dzikiej Turni. Nie mając opisu drogi na nią, postanawiamy obejść ścianę po stronie doliny Staroleśnej, — sądzimy bowiem, że tak szli

nasi poprzednicy. Znalazłszy wkrótce z tej strony skośny trawiasty zachód, przytulony do litej ściany, wdziewamy trzewiczki, wiążemy się liną i ruszamy. Zachód nie nastręcza trudności. Wkrótce jednak trzeba go opuścić ażeby przez gładkie płyty wydostać się na podłużny, ogromny, a wąski blok, odpęknięty od ściany. Stanąwszy na nim, poczynamy się oryentować, że droga nasza jest różna od dróg poprzedników. Dalej widać tylko wąską, łukowatą rysę, w którą można włożyć jedną rękę i to płytko, a więc nie można się wciągnąć. Na lewo zaś wystaje pionowa, dalej przewieszona ściana, z jedynym chwytem na środku. Napróżno miotamy się wszystkimi sposobami na jedną i drugą przeszkodę, mijają kwadransy, a my stoimy na bloku, nie ruszywszy się ni krok w górę.

W miarę jednak oporu przeszkód, rośnie żądza wdarcia się na zasłonięty przed oczyma szczyt. Nadchodzą chwile przedziwnego zaostrzenia zmysłów, podniesienia całej wydajności człowieka. Ręka nabiera większej siły, palce i stopy czują dokładniej każde zagłębienie w skale, najmniejszy chwyt, cały organizm zyskuje zwinność o całe niebo zwykłą przewyższającą. Rozum, dusza, stapiają się z ciałem na jeden wielki akt wysiłku. Znika wszelka obawa, na miejsce jej wstaje odwaga i zuchwałość, za nic ważąca sobie wszystko. Chwile mijają szybciej, prędzej też jakoś odbywają się wszelkie czynności. Wychodzi na jaw i dochodzi do zenitu baczne strzeżenie się w walce z wrogiem i umiejętność wykorzystania wszystkich szczegółów. Przychodzą stany nadzwyczajnego skupienia, mocy, siły, zapomnienia w walce o całym świecie i wydobywania niesłychanych zapasów energii.

Gdy zdwojone wysiłki pokonania przewieszki nie dają wyniku, zwracamy się na dalszy ciąg bloku na prawo. Zachodem, w który przechodzi on dalej, czołga się ubezpieczony liną mój brat, niknie nam z oczu za zakrętem — przechodzi czas w milczeniu — aż dochodzi głos jego: cofa się, gdyż napotkał zbyt szerokie pęknięcie w zachodzie. Schodzimy więc całkiem w dół i wyszedłszy na trawiastą przełęcz po drugiej stronie turni usiłujemy stamtąd dostać się na szczyt. Pokonawszy pionową, krótką rysę, zawaloną na końcu przewieszonym głazem, staję na małej platformie. Gdy brat mój wydostaje się za mną, przekleństwo wyrywa mu się z ust. Osiągnęliśmy to samo miejsce, do którego doszedł on zachodem. Próby kroku przez szczelinę nie dają rezultatu; nie ma skąd ubezpieczać. W duszę poczyna się wkradać zwątpienie. Poczynamy schodzić znowu w dół... Ale w połowie drogi przychodzi ocknienie: wszak jeszcze nie spróbowaliśmy „piramidką“ pokonywać rysy. Wracamy się więc po raz czwarty na odpęknięty blok Zacięte próby „piramidki“ nie pomagają, a tu czas nagli. Pozostaje jedna droga: pod przewieszkę. Na jedyny chwyt na niej usiłuję założyć linę. Wyciągam się, wydłużam, wisząc nad ścianą, kilka razy opadam z powrotem, aż wreszcie udaje się: lina zwisa na chwycie. Nie wahamy się już teraz. Prawą ręką ujmuje się linę i wypróbowawszy mocy chwytu, rozhuśtuje pod odpychającą ku blokowi przewieszką. Potem silny rzut w lewo i schwytanie pęknięcia nad przewieszką. Trudności późniejsze niczem są

w porównaniu z tem niezapomnianem miejscem. — Na szczycie głośno rozbrzmiewają wśród wycia wiatru okrzyki. Duszę rozpiera wielka, słoneczna radość naszego drogiego, choć niedużego zwycięstwa.

Nie możemy się jednak napawać cudnym widokiem z turni. Zbliża się już zachód. Zsuwamy się ostrożnie napowrót, zjeżdżamy na linie, schodzimy zachodem, wdziewamy buty i pędzimy na Rohatkę, do worków, których kończące się zapasy wkrótce znikają w zgłodniałych szczękach. — Wspaniałą nową ścieżką stajemy prawie w kwadrans na Polskim Grzebieniu, zjeżdżamy po piargu i gnamy przez dolinę Świstową. Ciemność już zapada, gdy w potężnych susach zbiegamy na polanę pod Wysoką, na której spokojnie pasą się jelenie. Noc już nadchodzi ponura, gdy wchodzimy do schroniska w Roztoce.

W ostatni dzień wycieczki, niedzielę, ciemne chmury, zalegające niebo, zsyłają drobny, złowróżbny deszcz. Nie żałujemy więc odwrotu. — Zamknąwszy na Łysej Polanie pętlę naszej cudownej włóczęgi, podążamy mocnym krokiem drogą. Przed równą jej linią w Capowskim Lesie, usiadamy w rowie dla krótkiego wypoczynku.

Siedzimy tak chwilę w milczeniu... aż powoli poczyna się snuć, poważna rozmowa, jako to już ostatnia nasza wycieczka w Tatry Wysokie i ostatni już pewnie raz tego lata idziemy tą tyle razy przebytą drogą. Toczą się przyciszone słowa wśród wielkiego milczenia ciemnego lasu, na skraju jasnej polany... Nagle w czystem, podeszczowem powietrzu rozbrzmiewa ostry, przenikliwy, wysoki głos; faluje całą gamą tonów, coraz przeciąglej, dłużej, — aż przechodzi w donośny, nieprzerwany krzyk, napełniający całą przestrzeń. Rozpyla się wśród drzew, rozchodzi się, odbijając się licznem echem cudnie, dziko... i powoli, nieznacznie opada, ucicha. Chwilę trwa cisza, dzwoniąca dziwnie w uszach. Siedzimy bez ruchu, spokojnie, wsłuchani w przebrzmiewające w duszy tony.

Ale niedługo trwa milczenie... Oto z dołu, gdzieś z głębi polany, wstaje głos inny: potężny, niski, huczący, jak dzwon, rozdzierający się w dzikich akordach; podnosi się, rośnie, ale nie w wysokość, tylko w siłę, potęgę, aż rozszaleje, jak łoskot górskiego potoku...

To juhas odpowiada juhasce na hali.

To żegna nas świat gór...

Idziemy dalej białą drogą...

Dolina Mnikowska koło Krakowa,

jako teren do ćwiczeń w spinaniu się.

Z 4. zdjęciami autora.

W niedzielę 4. października u. r. o 9. g. rano zebrało się na dworcu krakowskim nieliczne grono turystów z dobrze wypchanymi workami I nic dziwnego, gdyż inicyatorzy zamierzonej wycieczki przepisali jako potrzebne liny i trzewiczki, co wraz z niezbędnymi prowiantami nadało workom naszym

pokaźne objętości. Wszyscy byli w doskonałych humorach, gdyż dzień obiecywał się pogodny a nadzieja znalezienia w najbliższej okolicy Krakowa interesującego terenu dla ćwiczenia wspinania się po skałach, ożywiała wszystkich. To też wśród wesołej rozmowy ani się spostrzeżono, gdy trzeba było w Rudawie pociąg opuścić. Przewodnictwem dzielili się p. K. i Cz., którzy już dawniej tę okolicę pieszo zwiedzili i niebawem stanęło towarzystwo pod skałami na górze w Nielepicach, na których od dawna stoi wysoki krzyż, okuty sowicie żelazem, znany powszechnie z tego, że weń liczne biją pioruny. Ze skały tej roztacza się ku północy interesujący widok na dolinę Rudawy i sięga aż poza granicę rosyjską, podczas gdy ku południowi ograniczony jest bliskimi pagórkami, z których zboczy miejscami wyłaniają się mniejsze skały jurajskie.

P. Ch. już tu wyszukiwał wzrokiem kominki i inne do przebycia możliwe szlaki w niewysokich ściankach, i tylko obietnice krakowiaków, że w Mnikowie znajdą się skały bez porównania piękniejsze i że tu szkoda marnować czasu, powstrzymały go od rozpoczęcia prób.

Śliczny dzień jesienny nadzwyczaj sprzyjał przechadzce, tak że monotonna zresztą droga aż do jaru w Mnikowie szybko i wesoło przeszła i prędzej niż można się było spodziewać, stanęliśmy u brzegu potoczka, przerzynającego płaską jak stół łąkę, tworzącą dno jaru.

Niepozorne skałki, wysterczające w tej części doliny z trawiastych uboczy, rozczarowały p. Ch. bardzo i dawał on nam niedwuznacznie do zrozumienia, że według jego zapatrywania skały w Nielepicach były ładniejsze. Pocieszyliśmy go jednak tłómacząc, że właściwy „teren" rozpoczyna się dopiero nieco niżej i szybko posuwaliśmy się ścieżyną nad potokiem w dół doliny. — Przechadzka i dość późna pora zaostrzyły nasze apetyty tak, że



Rycina I.

gdyśmy wreszcie stanęli u wejścia do właściwej, w smukłe skaliste wieże i turnie przybranej części jaru, która od razu w zupełności przypadła do



Fot. D. K. K. 1907. Fototypia A. Trybalski, Kraków. Nakł. Sekcyi Turyst. T. T.

POŚREDNIA GRAŃ OD PIĘCIU STAWÓW SPISKICH.

smaku naszemu gosciowi, i znaleźli w tem miejscu silne źródło czystej i smacznej wody, postanowiliśmy jednogłośnie przedewszystkiem nieco się posilić a dopiero potem zabrać się do explorowania „terenu“, już na pierwszy rzut oka wiele obiecującego.

Wkrótce też stanęła cała baterya maszyn spirytusowych i niebawem miły zapach świeżo zaparzonej herbaty unosił się z aluminiowych kubków a trawiasta łączka zamięniła się w stół, nakryty najróżnorodniejszymi przysmakami, którymiśmy się nawzajem obdzielali.

Jar Mnikowski (Ryc. 1) wrzyna się z dolnej swej części w skały górnojurajskie, które tworzą po obu jego uboczach fantastyczne turnie, wyrastające najczęściej wprost pionowo z równej łąki, stanowiącej dno doliny, i z trawiastych lub krzakami zarosłych uboczy. Turnie te, sięgające wysokości do 30 m., składają się z monolitów, z których niektóre popękały od góry do dołu, wskutek czego powstały w nich rysy i kominy, przypominające w zupełności podobne formacye skalne z dolomitów alpejskich, lub skał piaskowcowych Saskiej Szwajcaryi. Dolina Mnikowska nie jest jedyną tego rodzaju w okolicy krakowskiej, gdyż podobne skały występują również i w innych dolinach, jak np. w pobliżu Morawicy, w dolinie Rudawy i t. d., posiada jednak między temi, w najbliższej okolicy Krakowa znajdującemi się dolinami, największą obfitość i rozmaitość owych formacyi skalnych. Jedynie dolina Ojcowska w Królestwie Polskiem przewyższa ją pod tym względem.



Rycina II



Rycina III.

Po posiłku zabraliśmy się niezwłocznie do badania nowego „terenu“ i niebawem przeszedł p. Ch. pierwszy kominek, którego nieco spaczony, gdyż z dołu a więc w znacznem skróceniu zdjęty widok przytoczona fotografia przedstawia (Ryc. II). U dołu a zwłaszcza w środkowej swej części posiada on więcej charakter głębokiej, wąskiej szczeliny, w którą miejscami ledwie nogę można wetknąć, posiada jednak w tej części wszędzie dobre chwyty, tak że wspinanie się jest nietrudne. W górnej części szczelina rozszerza się, tak że można wygodnie wejść do jej wnętrza i resztę przejść czystem zapieraniem się. Kominek ten wyprowadza na pierwszy stopień turni, na której szczyt wschodzi się stąd niewysoką, lecz trudną ścianką, którą jako pierwszy przeszedł p. K. Ze szczytu turni zeszliśmy zupełnie łatwą drogą po jej krótkiej grani na ubocze doliny.

Następnie wyszliśmy nietrudną, chociaż nieco eksponowaną drogą od strony ubocza doliny na szczyt turni, opadającej we wszystkich innych kierunkach pionowemi, u dołu podciętemi ścianami do dna doliny i spuściliśmy się z jej szczytu po linach w dół. Jak z załączonej fotografii (Ryc. III), przedstawiającej p. K. podczas schodzenia, widocznem jest, jest to rzeczywiście ładna wieża, nadająca się bardzo dobrze do ćwiczeń schodzenia po linie. Zauważyć wszakże należy, że wskazanem jest zawsze ubezpieczenie schodzącego, gdyż kamień, o który się linę zaczepia, nie zdaje się być dość pewnym. Wysokość tej turni wynosi okrągło 27 m.



Rycina IV.

Nadzwyczaj interesującą jest turnia, położona tuż niedaleko opisanych, lecz nieco dalej w dół doliny. Skała ta posiada parę rys i kominków, sięgających od dołu aż niemal do samego szczytu, z których jeden szczególnie bardzo niedostępnie i trudno wygląda. Z samego przodu jest taki szeroki, że miejscami zapieranie się jest niemożliwe, podczas gdy w głębi schodzą się obydwie ściany niemal zupełnie, tworząc tylko ciasną szczelinę. W dolnej połowie komina znajduje się stopień, utworzony z kamieni zaklinowanych między ścianami. Poniżej tego stopnia i ponad nim posiada jedna ściana nieznaczne przewieszki, które wspinanie się w tych miejscach znacznie utrudniają. Natomiast górna część komina jest zupełnie łatwa. Komin ten, posiadający wysokości około 25 m., przypomina według zdania znawców swemi trudnościami technicznemi nawet niektóre z bardziej znanych kominów dolomitowych, nieposiadając naturalnie ich niebezpieczeństwa, polegającego przedewszystkiem wznaczniejszej wysokości i nadzwyczajnej ekspozycyi. Panowie Ch. i K. zabrali się, nietracąc czasu, i do tego komina i przeszli go bardzo sprawnie. Załączone zdjęcie fotograficzne (Ryc. IV) okazuje charakter tej interesującej formacyi skalnej, oraz pp. Ch. i K. wspinających się kominem w górę.

Dolina Mnikowska, o której innych częściach można sobie z dołączonych fotografii niejaki wyrobić obraz, posiada jeszcze wiele również interesujących turni, których bliższe poznanie z pewnością będzie trudu warte.

Poszukiwania nasze za „terenem“ udały się zatem w zupełności i mamy nadzieję, że dolina Mnikowska, odwiedzana dotąd dość rzadko przez nielicznych wycieczkowiczów „starego stylu“, t. j. po to tylko, by służyła za miejsce do spożycia przywiezionych wiktuałów i trunków, doczeka się już w roku przyszłym otwarcia nowej epoki swego istnienia, epoki odwiedzania częstego przez młodzież, pragnącą nabycia lub większego wyrobienia swej sprawności turystycznej i że w krótkim czasie zostaną zdobyte tak wszystkie kominki, jak i czuby licznych wież skalnych, na których w przeważnej części dotąd noga ludzka nie stanęła.

Wacław Czerwiński.

Dr. Max Nassauer. Góry i zdrowie: Wskazówki hygieniczne, przedewszystkiem dla kobiet.

(Pogadanka.)

Przeglądając „Hygienisches Zentralblatt“, zauważyłam dość obszerny referat pod powyższym nagłówkiem i zaciekawiona przeczytałam uważnie sprawozdanie. — Referent, którego znam z rozmaitych fachowych recenzyi, chłodny realista, znalazł w tym wypadku wyrazy, pełne zachwytu i pochwa y, witając w książeczce, zapowiedzianej wcale sympatycznym tytułem, coś w rodzaju mesyasza, torującego drogę i prostującego ścieżki turysty. — Zaciekawienie moje wzrosło, gdy referat zapewnił o niezwykłej elegancyi stylu i ujęcia przedmiotu. — Są to własności ujmujące mnie nadzwyczajnie, ponieważ pokutujący we mnie duch heleński wymaga zawsze dla dobrej treści, pięknej formy, a że uprzejmy Dr. N. zadedykował swoje dziełko przedewszystkiem nam niewiastom, pomyślałam wraz: „Trzeba tego Nassauczyka przeczytać“, w ślad zaś za tą rezolucyą, poszło polecenie pod adresem mego Pana i towarzysza dozgonnego, na mocy którego pewna ilość „monety“ powędrowała z jego kieszeni do księgarni a ja otrzymałam dziełko „o górach i zdrowiu“. — *Πάντα ῥεῖ*! Wszystko płynie — rzekł wielki filozof grecki i tak też w nicość popłynęła moja radość — — —

Mała rozprawka o 42 stronach druku. Papier i druk eleganckie. Autor, rozwija swoje poglądy i rady turystyczne na tle rozmowy z przyjacielem doktorem, który wraz z młodą żoną zamierza udać się na wycieczkę w dolomity i po przykrych doświadczeniach wycieczki swej z przed roku, gdzie za nieposłuszeństwo wobec doświadczonego kolegi, zapłacił rozmaitemi przygodami — obecnie prosi o rady i wskazówki. Przyjaciel zabiera się do pouczenia z całą skwapliwością, i na tle towarzyskiej herbatki, obrabia swoich słuchaczy przez całe właśnie owe 42 stronic druku. — Książeczka nie przynosi nic nowego, forma zaś sama, staje się nużącą, ponieważ traktowana od początku do końca jako rozmowa, w której jedna strona gra ciągle rolę wyroczni dydaktycznej, druga pokornie słucha, traci wszelki wdzięk istotnej rozmowy, wzajemnej wymiany myśli.

W autorze samym znać zbytnio oczytanie w literaturze alpinistycznej, za mało wyczuwa się człowieka, który z groźnym a przecudnym światem gór wszedł w kontakt bliski, swoją miłość z bliska widział i podziwiał, do swego kochania szedł przez trud i niebezpieczeństwa, miał swoje samotne orle wzloty, chwile strachu i rozpaczy, i upojenia tryumfatora zwycięzcy, który z zaciśniętymi zę-

bami ujarzmił ponurą potęgę skalnych ścian i zdobył słońcem i błękitem zdobne wirchy i turnie. — Miłość jego do gór nie wybucha z żywiołową siłą człowieka, który własnem życiem sprzągł się z niemi, jest ona raczej logicznym wnioskiem po obfitych cytatach wielkich niemieckich myślicieli i poetów-alpinistów, i staje się wkrótce dla czytającego prawie pewnikiem, że ten człowiek zna góry bardzo dobrze teoretycznie, ale wśród nich nie żył i z niemi nie żył. — Ostatecznie możnaby mojej ocenie zarzucić pewien żal estety, który oczekiwał wykwintnego dania, i które mu zapowiedziano a zastał miskę pożywnego grochu, co stanowi. katastrofę pod względem pożądania piękna, nie ujmuje daniu jednakże wartości pożywczej. — To znaczy, gdyby książeczka była poradnikiem turystycznym bez zarzutu możnaby darować dość pretensyalną formę opowiadania, która silnie razi pewnem zabarwieniem berlińskiem, i nieumiarkowanem użyciem słówka „selbstredend“, przy którem mam zawsze i nieodbicie wizyę bezdennie próżnego i głupiego „lajtnanta“ pruskiego z Tiergartenu w Berlinie. — Ale, rady turystyczne nie są doskonałe i bez zarzutu. Na stronicy 9 tej dajmy na to, autor każe swoim pupilom ubrać nogi, w „selbstredend“ kamasze, wygodne „trzewiki“ (zamiast butów) na zwykłą pończochę i cienką skarpetkę. Przypuszczam, że tak „uzbrojonej“ parze smutno by się powodziło w Tatrach podczas zjazdu piarżystym żlebem. — Błędów takich, które wyraźnie wskazują, że autor sam turystyki nie uprawiał na szerszą skalę, zawiera książeczka dość znaczną liczbę. — Z tem wszystkiem rozprawka złą nie jest, niesłusznie tylko została zbytnio zareklamowana, co przy bezstronnej ocenie na dobre jej wyjść nie może. Co się zaś tyczy hygienicznych rad dla kobiet, to przy całej uczciwości traktowania przedmiotu, nie zawierają one nic nowego, ani też zbytnią praktycznością się nie odznaczają. W porównaniu do tego dziełka Przewodnik p. Janusza Chmielowskiego z „Hygieną turysty“ jest pracą wprost znakomitą, poważną i piękną, i możemy być dumni z takiego podręcznika. Ale nie licząc już tego, każdy numer „Taternika“ w opisach wycieczek i innych artykułach zawiera cenniejsze wskazówki i dobitniej samą aktualnością przemawiające do przekonania i zrozumienia turysty, niż zachwalona praca Dr. Nassauera, któremu możnaby snadnie jeszcze jeden cytat dodać do tych wielu zawartych w „Górach i zdrowiu“, a mianowicie słynne Getowskie:

Freund' grau ist jede Teorie
Und grün des Lebens gold'ner Baum.

Dr. Flora Mira Ogórek-Pankowa.

Nowe drogi.

Ptak nad Krzyżnem (I. wyjście). 5. lipca b. r. wyszedłem na Orlą Perć celem przekonania się o rzekomej niedostępności Ptaka (także „Piórem“ zwanego), charakterystycznej turni między Kopą nad Krzyżnem, a Małą Buczynową Turnią (patrz Przewodnik J. Chmielowskiego str. 73). Z Orlej Perci w odpowiedniem miejscu na wąziutką przełączkę między Małą Buczynową, a Ptakiem 1 minuta (wyjście na tę przełączkę z Doliny Pańszczycy, o ile wogóle możliwe — czego z niej samej osądzić nie mogłem—nie będzie bynajmniej łatwe, jak czytamy w Przewodniku str. 73). Stąd parę kroków na prawo poziomo, następnie skośnie w górę na grańkę żebra wyodrębniającego się na południowej ścianie turni i niem na wierzchołek (3 min.). Droga nie nasuwa żadnych

uwagi godnych trudności. Łatwiejszem jeszcze było zejście: na wschodniej połaci południowej ściany, skąd poprzez wspomniane żebro nietrudny trawers do przełączki, o której mowa wyżej. Zresztą możliwe rozliczne waryanty, — obie granie wydają się również możliwe do przejścia.

R. Kordys.

I. Przejście zach. ściany Świstowego. Podpisani wraz z Tad. Świerzem 21. sierpnia b. r. Z górnego piętra Dol. Świstowej, poniżej wodospadów, skręcamy w lewo ze ścieżki na Polski Grzebień i przeszedłszy równinkę, kierujemy się ku olbrzymiej trawiastej buli, podchodzącej w ściany Świstowego (między dwoma olbrzymimi żlebami). Stanąwszy na buli (przeszedłszy ją u spodu po płytach) pniemy się do góry niezwykle stromymi upłazkami do dość trudnego komina. Komin ten wyprowadza na prawą grzędę olbrzymiego żlebu, opadającego jednak ku nam przewieszonymi progami. Wskutek tego posunąwszy się jeszcze nieco w górę grzędą, trawersujemy w prawo (a więc ku płd) zachodzikiem pod pionową ścianą do następnego, bardzo rozgałęzionego żlebu, w dolnej części podciętego. Teraz pniemy się w górę (ciągle kierując się w prawo) zupełnie łatwymi stopniami do pierwszej odnogi żlebu, którą wpoprzek przekraczamy (niełatwo). Posunąwszy się upłazami ku płd., wchodzimy do następnego wybitnego rozgałęzienia, w którem wspinamy się po przykrym piargu (tu pionowy próg, wygodniej jednak iść na lewo upłazkami). U górnego końca ramienia przechodzimy piarżysty kominek, obok małej turniczki leżącej w bocznej grani. Stąd nieco w dół i zaraz na główną grań (ciągnącą się ku Dzikiej Turni) w odległości kilkunastu metrów od szczytu. Granią na szczyt (od ścieżki na Polski Grzebień 2 godziny). Droga dość trudna lecz interesująca.

Władysław Kulczyński. *Mieczysław Świerz.*

Pierwsze przejście granią z Koprowego Szczytu na Przełęcz pod Cubryną (przechód płd) Podpisani wraz z T. Halskim 13. lipca b. r. Z wierzchołka Koprowego schodzimy stromo w dół szeroką, nietrudną granią, lawirując wśród olbrzymich głazów. Po kilkunastu minutach grań zwęża się, przechodzi w ostrego konia i ucina się ok. 30 metrów. Ponieważ zjazd na linie byłby bardzo trudny, cofamy się nieco wstecz i opuszczamy się ku Piarżystej Dolinie ścianą, utworzoną z olbrzymich ruchomych bloków skalnych — na dość obszerną platformę (kopczyk). Z niej na prawo do komina, przerzynającego skośnie ścianę. Kominem tym, bardzo kruchym i w górnej części pionowym, schodzimy kilkanaście metrów w dół, poczem trawersujemy w prawo wąską listwą na grań poniżej wspomnianej wyżej pionowej ściany. Dalej posuwamy się dość przykrą i eksponowaną granią do małej, niezwykle ostrej turniczki, opadającej podciętymi stopniami na przełęcz. Z turniczki tej schodzimy z pomocą liny (pętla) ścianą po stronie Hińczowych Stawów na gładką, u spodu uciętą płytą, w którą wkuwamy haczyk. Z płyty spuszczamy się na linie rysą w lewo na trawiasty stopień a z niego w dół bardzo stromą, trawiastą rynną na upłazki tuż poniżej grani przełęczy. Stąd już minuta na przełęcz.

Przejście grani trudne i eksponowane, skała przytem bardzo krucha.

Ferdynand Goetel *Mieczysław Świerz.*

Wycieczki członków Sekcyi turystycznej w r. 1908.

(Objaśnienie: Nazwy poprzedzone gwiazdką * oznaczają wycieczki z przewodnikiem, inne bez przewodnika; „prz." = przejście, oznacza zwiedzenie szczytu odmiennemi drogami w wyjściu i zejściu; „Z." oznacza wyjście zimowe (nie na nartach) w czasie od 1. grudnia do 30. kwietnia; „N." wycieczkę narciarską; „sam" wycieczkę

samotną: kreska — łączy wyjścia jednego dnia dokonane; „pn.“ = północny, „płd.“ = południowy, „wsch.“ = wschodni, „zach.“ = zachodni).

Chmielowski Janusz, Warszawa: Świnica — Gąsienicowa Turnia — * Niebieska Turnia (I prz. wsch. grani) — Zawratowa Turnia — Mylna Przełęcz, * Wierch pod Fajki (I prz. pn. grani), * Żabia Lalka (I wyjście) — Rysy, Mięguszowiecka Przełęcz pod Chłopkiem, * Mnich II, * Mnich, * Żabia Przełęcz — Rysy, Żabia Lalka (II wyjście, I przejście), Mnich (dwukrotnie jednego dnia; I przejście pd. grani), Igła w Żabiem (I wyjście), Mięguszowiecka Przełęcz pod Chłopkiem — Chłopek (II wyjście, I przejście), Rumanowa Przełęcz — Ganek — Gankowa Przełęcz — Rumanowy Szczyt (nowe zejście), Przełęcz pod Drągiem, Lodowy Szczyt (przejście), Żabia Przełęcz — Rysy.

Dłuska Helena, Warszawa: Osobita, Wołowiec — Rohacz Ostry — Rohacz Płaczliwy, Zawrat — Kozi Wierch (Orla Perć, * Niewcyrka, * Przełęcz Furkotna — Furkot — Hruby W. — Popradzki Staw, * Mięguszowiecki Szczyt — Cubrynia (granią) — Przełęcz pod Chłopkiem, Hruby Wierch (Szewski Stołek — Punkt 2370, prz.), Wierch pod Fajki (II. wyjście — Zawrat, Szczyrbski Szczyt.

Janczewski Edward, Kraków: Świnica (prz.) — Gąsienicowa Turnia, Kozia Przełęcz — Zamarła Turnia — Mały Kozi Wierch — Grań Liptowskich Murów, Kozi Wierch (prz. sam), Kasprowy — Czuba Goryczkowa — Suchy Kondracki — Kopa Kondracka — Giewont (prz.), Rysy (prz. sam), Szczyt Mięguszowiecki nad Czarnym (prz.) — Przełęcz Mięguszowiecka pod Chłopkiem (prz.) — Mięguszowiecki Szczyt Środkowy (pn. grań, sam), * Mnich I. (prz.) — Miedziane (prz.), * Dzika dolina — Miedziana Ławka, * Wysoka (prz.) — Rysy (prz.), * Krywań (prz.), * Batyżowiecka dolina — Przełęcz Tetmajera — Gerlach (prz.), Kozi Wierch (prz.), * Przełęcz Klimka Bachledy — Durny, * Lodowy.

Karłowicz Mieczysław, Zakopane: Kościelec (Z.), Wołoszyn (Z.), Żółta Turnia (Z.), Liliowe — Zawory — Przełęcz Koprowa (N.), Morskie Oko przez Waksmundzką (N. sam), Szczyt Kasprowy (N. sam), Wołowiec (prz.), Rohacz Płaczliwy — Rohacz Ostry (prz.), Osobita (prz.), Kozi Wierch — Granat Zadni (prz.), Kościelec [szcz. płd.] — Mylna Przełęcz — Zawratowa Turnia, Grań Murów Liptowskich — Hruby Miedziany (prz.), Szczyt „Nad Czarnym“, Szczyt Świstowy — Graniasta Turnia (sam), Szczyt Jaworowy (sam), Niżnie Rysy, Kasprowy Wierch, Giewont, Wyżni Szczyt Żabi — Żabi Mnich I, Niżni Szczyt Żabi — Przełęcz pod Młynarzem, Czeska Turnia (I. wyjście), część grani Turni Jaworowych, Cubryna (prz. sam), Turnie Małego Giewontu (prz. sam), Mały Szczyt Jaworowy, Suchy Wierch (prz.), Dzika Turnia.

Komarnicki Gyula, Budapest: Rakuska Czuba (Z., prz.) — Szczyt Kiezmarski (Z., prz.), Kopa (N.), Kozia Turnia (Z.), Żabia Przełęcz (prz. sam), Mnich, Żabia Lalka (I wyjście), Przełęcz pod Chłopkiem (dwukrotnie), Środkowy Szczyt Mięguszowiecki (sam), Polski Grzebień, Żłobisty Szczyt (prz. od pn. na płd., sam) — środkowa turnia Żłobistego Szczytu (sam) — Kozia Strażnica (sam) — Wielka Szarpana Turnia (prz. sam), Cubryna (prz. sam), Żabia Lalka (I prz.), Mnich (dwukrotnie, w tem I prz. pn. ściany i I prz. płd. grani), Igła w Żabiem (I wyjście), Mnich II (II prz.), Wschodni Szczyt Mięguszowiecki (prz. sam), Rysy (prz.), Ganek (prz. granią od Rumanowej Przełęczy) — Rumanowy Szczyt (prz. częściowo nowa droga), Zmarzły Szczyt — Kaczy Szczyt — Batyżowiecki Szczyt (II przejście grani w kierunku: Przełęcz ku Drągu — Batyżowiecki Szczyt) — Przełęcz ku Drągu, Lodowy Szczyt (prz.), Mały Kozi Wierch — Zamarła Turnia — Kozie Czuby — Kozi Wierch — Granaty — Orla Baszta — Wielka Buczynowa Turnia — Mała Buczynowa Turna, Jaworowy Szczyt (I prz., I wyjście pn. ścianą, I przejście grani zach.) — Mały Jaworowy Szczyt (I prz. grani wsch., I zejście ku pn.), Drobna Turnia — Żółty Szczyt (I prz., I wyjście granią pn. zach.) — Zach. Szczyt Pośredniej Grani (I prz, I wyjście granią pn. zach.) — Pośrednia Grań (prz.) — Wielki Kościół (I prz. od Pośredniej Grani).

Komornicki Stefan, Kraków: Gamskarkogel (sam), Türchelwänd (sam), * Bockhardscharte, * Hoher Sonnblick (prz.), * Grossglockner (drogą Hofmanna), * Untere Pfandlscharte, Przełęcz Goryczkowa pod Zakosy — Kasprowy W. (prz.) — Beskid (prz.) — Skrajna Turnia (prz.) — Pośrednia Turnia (prz.) — Świnica (oba szczyty, ściśle granią od Przełęczy Świnickiej), * Krywań, Rysy (prz.), * Wrota Chałubińskiego-pn.—zach. przełączka pod Mnichem II. (I. przejście granią) — Mnich, Zawrat (sam).

Kordys Roman, Lwów: Goryczkowa Przełęcz (N., sam), Kościelec (I. Z.), Wołoszyn (I. Z.), Żółta Turnia (I. Z.), Liliowe (N.) — Zawory (N.) — Koprowa Przełęcz (N.), Skrajna Baszta (N.), Szczyrbskie Jezioro — Batyżowiecki Staw (N.) — Śląskie schronisko (N.), Polski Grzebień (I. N.), Paraszka (N.) — Korczanki (N.), Trościan (N.) — Ramię Ilsy (N.), Bliźnica (N.) — Stik (I. N.) — Trojaska (I. N.) — Tataruka (I. N.), Bratkowska II, N.) — Mała Bratkowska (I. N.) — Czarna Klewa (I. N.), Żabia Przełęcz (prz. sam)

Wschodni Szczyt Śnieżnej Kopy Żelaznych Wrót (prz. sam) — Śnieżna Kopa Żelaznych Wrót (prz. nowa droga ku pd., sam), Mięguszowiecki Szczyt (prz. sam) — Cubryna (prz. nowe waryanty w zejściu granią pn. zachodnią, sam), Wielka Buczynowa Turnia (prz.) — Mała Buczynowska Turnia (prz.) — Ptak (I. wyjście, sam), Fermedaturm (prz.), Kumedél — Gran Odla (prz. od wsch. na pn.), Zahnkofel — Langkofel (prz.), Fünffingerspitze (prz. Schmittkamin — Daumenschartenweg), Dent de Mesdi, Murfraitspitze (III. wyjście), Żabia Lalka (I. trawers), Mnich (ściana pn. [I. prz.] — grań pd. [I. prz.] — zwykłą drogą), Igła w Żabiem (I. wyjście), Niebieska Turnia (prz. nowe waryanty) — Zawratowa Turnia (prz.), Żabia Lalka — Żabi Mnich — Żabi Szczyt Wyżni — Czeska Turnia (II. wyjście), Wysoka (I. przejście pn. ściany), Ilsa (N.).

Lerski Mieczysław, Lwów: Paraszka (N.), Paraszka (N.), Wsch. Szczyt Bliźnicy (N.), Syniak — Gorgan, Doboczanka (prz.), Jawornik (prz.), Świnica (prz.), Zawrat, Kozi Wierch — Granaty (prz., sam), Świnica — Świstówka — Morskie Oko, Rysy — Szczyrbskie — Szmeks — Śląskie schr., — Polski Grzebień Zawrat — Miedziane Przełęcz „Pod Chłopkiem" — Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym — Szczyrbskie, Ganek, Szczyrbskie — Rysy — Zawrat, Kościelec — Mylna Przełęcz — Zawratowa Turnia — Niebieska Turnia (od pd.), Miedziane — Mnich II. — Niewcyrka, Szpara — Krywań — Niewcyrka, Niewcyrka — Zawory — Gładka Przełęcz — Zawrat, Niebieska Turnia, Liliowe — Zawory — Niewcyrka, Krywań, Mnich II., Miedziane — Zawrat, Trościan (N.), Okole (N.), Bratkowska (N.), Tataruka — Trojaska — Tatulska — Stik (N.).

Maślanka Jerzy, Lwów: Goryczkowa Przełęcz — Dolina Cicha — Podbańska (I. prz. N., sam), Podbańska — Ważec (N., sam), Szczyrbskie Jezioro — Dolina Złomisk (N., sam), Pożyżewska — Dancerz — Turkuł — Szpyci — Kizie Łuhy — Munczel — Pop Iwan (I. N.), Czolakin — Czywczyn (I. N.), Żabie — Bukowiela — Worochta (I. N.), Żołob — Trościan — Ramię Ilsy (N.), Bliźnica — Stik — Tatulska (N), Bratkowska — Czarna Klewa (N.), Gronmannspitze (Enzerspergerweg), Fünffingerspitze (Schmittkamin-Daumenschartenweg), Dent de Mesdi, Murfraitspitze (III. wyjście), Becco di Mezzodi (nowy waryant pn. ścianą, sam), Punta Adi (prz., sam), Croda da Lago (prz. Ostwand — Nordgrat, sam), Thurwieserspitze (Ostgrat) — Hochjoch, — Monte Zebru, Ortle (Hochjochgrat — Hinterer Grat), Mitscherkopf — Suldenjoch (prz., nowy waryant), Passo Zebru — Passo Cevedale, Howerla (prz., N.)

Pawlewska Irena, Lwów: Zawrat — Mały Kozi Wierch — Kozi Wierch (Orlą Percią), Pn. Szczyt Granatów — Orla Baszta — Wielka Buczynowa Turnia — Mała Buczynowa Turnia — Ptak — Kopa nad Krzyżnem (Orlą Percią), Wierch pod Fajki, * Furkot — * Hruby Wierch (granią), Liliowe — Zawory — Hruby Wierch (grań od Przełęczy Teryańskiej Niżniej do 2370), Szczyrbski Szczyt, * Szczyt Mięguszowiecki — * Cubryna (granią) — Przełęcz Mięguszowiecka, Polski Grzebień — Mała Wysoka, Polski Grzebień — Wielicki Szczyt, Czarny Staw pod Kościelcem (Z.).

Rapf Feliks, Nowy Sącz: Stawy gąs. — Czarny staw (sam), Granat przedni — Oral perć — Zawrat (sam), „Szczerba" Giewontu — Giewont (sam), * Przełęcz Nowickiego — Orla perć — Granat przedni, — Zawrat, Rysy (prz.), Polski Grzebień, Zawrat — Świnica (obydwa wierzchołki) — Zawrat — Orla perć — Zamarzła Turnia — Kozia Przełęcz niżnia — Pięć Stawów (sam), Polski Grzebień, Gerlach, Dobszyńskie groty, Przełęcz pod Kopą, Dolina Kościeliska.

Rybiński Kazimierz, Wielkie Łuki: Zawrat — Mały Kozi Wierch — Kozia Przełęcz (sam), Goryczkowa Przełęcz (prz.), Cicha dolina (sam), Krywań (prz., sam), Rysy (prz. sam), Kościelec, Jastrzębia Turnia, Giewont (prz.) — Czerwone Wierchy, * Zawrat — Świstówka, Żabia Lalka (prz.), Kozi Wierch (prz.), Mięguszowiecka Przełęcz (prz.) — Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym, Wysoka — Rysy (prz.), Świstówka — Zawrat, Liliowe — Zawory, Zawory — Gładkie — Swistówka, Świnica (prz pn.-wsch. ścianą, sam).

Skłodowska Marya, Warszawa: * Niewcyrka, * Przełęcz Furkotna — * Furkot — Hruby Wierch, — Popradzki Staw, * Przełęcz Mięguszowiecka pod Chłopkiem (prz.), Świnica (prz., pn. wsch. ścianą).

Staniszewski Adam: Zawrat, Kozi Wierch (prz. sam), Świnica (prz.), Miedziane (prz.), Kiezmarski (prz) — przełęcz przy Wschodnim szczycie Wideł, Mnich I (3 razy), Rysy (sam), Mięguszowiecki nad Czarnym, Cubryna (prz. granią), Żabia Lalka (prz.), Korsyka: * Monte Rotondo 2625, * Monte Pizzudo 2580, * Monte Cinto 2710, Pietra Nella.

Strasburger Edward dr., Warszawa: * Giewont (N.), * Goryczkowa Przełęcz (N.), * Czarny Staw Gąsienicowy (N.), * Gerlach (prz.), * Batyżowiecki Szczyt — Przełęcz „Pod Drągiem".

Świerz Mieczysław, Dębniki: Hala Gąsienicowa (Z.), Turnia „ku Fajce“, Liliowe — Zawory, Koprowy Wierch (I. prz., I. zejście granią pn.-wsch.) — Przełęcz pod Cubryną (siodło pd., prz.), Przełęcz między Średnim a Głównym Mięguszowieckim Szczytem — Przełęcz pod Chłopkiem (prz.), Liliowe — Zawory, Hruby (prz.), — Przełęcz Teryańska Wyżnia (prz., I. przejście grani pn.-zach.), Świnica (prz., I. wyjście ścianą pn.), Turnia nad Kolibą (I. w.) — Świstowe Turnie (częściowo I. prz.) — Hruba Turnia — Rohatka (prz.), Jaworowa Przełęcz — Rohatka, Zawrat (prz.), Świstówka, Granat Zazadni (prz. pd. grani) — Kozi Wierch (prz.), Świstowy (prz., I przejście ściany zach.), Ostry (od pd., drogą przew.) — Biała Ławka - Zbójnickie Turnie (I. wyjście na 2 niższe, II. na najwyższą) — Dzika Turnia (prz.), Przełęcz pod Kopą.

Żuławski Jerzy, Kraków: Zawrat — Krzyżne (Orla perć, sam), Miedziane (prz., kilkakrotnie sam), Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym (sam), Osterwa (prz.) — Polski Grzebień — Mała Wysoka — Żabie — Morskie Oko (sam), * Wrota Chałubińskiego — przełęcz pod Mnichem II. (I. prz. granią), * Mnich, Mnich, Żabia Przełęcz — Rysy (granią), Zach. ściana Rysów („na półki“, I. prz.), Kozi Wierch (dwukrotnie, sam), Cubryna (sam).

Z sezonu.

W ostatnich czasach doszły nas również wiadomości oraz szczegóły wycieczek z ub. sezonu letniego, o których dotychczas nie byliśmy poinformowani.

VIII. 1908 wychodzą W. Kulczyński, M. i T. Świerzowie na szereg Świstowych Turni (opis ukaże się w „Nowych drogach“ w nast. nrze).

2. VIII. 1908. wyszedł p. I. A. Hefty (członek Akad. Sekcyi Węg. Tow. Tur.) na Kozią Turnię (2116 m,) nową drogą od pd. wschodu. Droga ta przedstawia się następująco: Wyjście umożliwia potężny żleb, dobrze widoczny z Kiezmarskiej Doliny, dzielący pozornie cały masyw turni. Od Zielonego Stawu (2 g. 15 min,) drogą ku Czerwonemu Stawkowi i w $\frac{1}{3}$ wysokości zbocza (poniżej stawu) trawers ku najniżej w dolinę uchodzącej turni. Między nią a masywem Koziej Turni stromym i wilgotnym żlebem do wzmiankowanego, głównego żlebu. W nim poprzez niewysokie stopnie w górę (częścią w bocznej, lewej rynnie, częścią na środkowej grzędzie). Koniec żlebu 3 godz. 25 minut, poczem na prawo w boczny żleb i w 5 minut na ostatnią turnię w bocznej, pd.-wsch. grani. Po pn. stronie po dobrej skale na siodło w grani, poczem na pierwszą turnię w głównej grani (w tem miejscu schodzą się granie wschodnia i pd. wschodnia). Stąd poprzez 3 następne turnie (średnio trudne) do szczytu (4 g. 25 min.) — Droga z wyjątkiem paru miejsc nietrudna.

Notatki.

Od Redakcyi. Redakcya uprasza Szan. Członków Sekcyi, by zechcieli wiadomości o swych ciekawszych wycieczkach, jak również opisy dróg nowych, względnie w literaturze niedostatecznie uwzględnionych, nadsyłać, celem zużytkowania ich w Taterniku.

Jeszcze jeden „szczyt“ tatrzański przestał istnieć. Według ostatniego wydania przewodnika dra Otto, nosi turnia najbliższa Pośredniej Grani (ku płd. wschodowi) nazwę *„Lexturm“*. Pp. Komarnicki, Martin i Laufer, przechodząc 1. września ur. z Pośredniej Grani ku Kościołom nie znaleźli na tej turni (zresztą mało wybitnej) żadnego śladu zwiedzenia. Na tomiast 20 do 25 m. poniżej, na 3 m. (!) wysokim cyplu stał kopczyk, w nim zaś znaleziono bilet, donoszący o ochrzczeniu teoż wzniesienia nazwą „Lexturm“. Oczywiście nie pozostaje nic innego, jak przejść nad tą turnią i nazwą do porządku dziennego.

Schronisko na Hali Gąsienicowej. Ze schroniska można korzystać w porze zimowej na następujących warunkach:

W biurze T. T. w Zakopanem otrzymać można klucz od schroniska za złożeniem kaucyi 10 kor. Opłaty wynoszą: za nocleg dla członków T. T. — 80 hal., dla niečzłonków — 1·60 kor.; za używanie schroniska we dnie: dla członków — 20 hal., dla niečzłonków — 40 hal. Dochód ze schroniska wpływa do kasy Zak. Oddz. Narciarzy.

Z piśmiennictwa.

„Zakopane". Czasopismo poświęcone sprawom Zakopanego. Rok I. 1908. „Zakopane" wzięło sobie za zadanie wskrzesić tradycye „Przeglądu zakopiańskiego", czasopisma wychodzącego przez szereg lat pod redakcyą śp. Dyonizego Beka, a zawieszonego ostatecznie w jesieni 1905 r. Czy i w jaki sposób pierwszy rocznik „Zakopanego" odpowiedział tradycyom „Przeglądu" — nie tu miejsce mówić. Możemy tylko skonstatować fakt, że o ile chodzi o tatrzański i turystyczny dział pisma, przestało ono być dla taternictwa tem, czem był niegdyś „Przegląd zakopiański". Powody tego są jasne. „Przegląd" był niegdyś jedynem pismem, w którem o Tatrach i taternictwie można było pisać więcej i obszerniej, — dziś taternicy posiadają swój własny organ. Nic dziwnego przeto, że zmieniła się po części treść pisma, a i w kołach taterników przestało się cieszyć „Zakopane" tą poczytnością, jaka niegdyś była udziałem „Przeglądu". Mimo to zawiera omawiany rocznik „Zakopanego", dzięki osobie referenta turystycznego, p. M Zaruskiego, szereg artykułów, posiadających dla taternictwa wybitną i trwałą wartość. Kroniki p. Zaruskiego p. t. „Z Tatr" podają wiele wartościowego materyału turystycznego, z którego — może wbrew intencyom autora — w całej pełni skorzystać będzie mógł tylko taternik, z Tatrami i turystyką dobrze obznajomiony. Dla historyka taternictwa, jak też dla tych, którzy pragną sobie stworzyć możliwie dokładny obraz ruchu turystycznego w Tatrach, podają omawiane kroniki wiele — gdzieindziej zupełnie nieogłoszonych wiadomości W rubryce „Z Tatr" omawia również p. Zaruski liczne zagadnienia, z taternictwem i psychologią taternictwa związane

W nr. 13, 16, 17 i 19 ogłosił M. Zaruski obszerniejszą rozprawę p. t „Lawiny śnieżne w Tatrach". Jakkolwiek trudno nam się zgodzić na wszystkie wywody autora, w tym zresztą trudnym i bardzo specyalnym temacie, przyznać musimy, że artykuł o lawinach oparty jest na licznych osobistych obserwacyach autora i po raz pierwszy w polskiej literaturze omawia dokładnie przedmiot dla narciarza i zimowego turysty tak ważny.

W nr. 18. znajdujemy artykuł, również M. Zaruskiego p. t. „Sposób przedłużania liny przy zejściu", podający — przez autora wynaleziony — sposób spuszczania się na pojedynczej linie. Z innych wreszcie artykułów tatrzańskich wymieniamy M. Karłowicza „Wśród śniegów tatrzańskich" (przedruk ze „Słowa Polskiego"), oraz C. Dąbrowskiej oryginalny opis wycieczki „We mgłach". —*rk.*

Dr. A. v. Martin. „Die neuen Touren des Jahres 1907 in der Tatra". („Österr. Alpenzeitung" 1908, Nr. 776 z 20. grudnia 1908). Literatura turystyczna niemiecka posiada w ostatnich latach dzięki skrupulatności i sumienności dr. Martina bardzo dokładne informacye o turystyce tatrzańskiej, dokładniejsze może, niż z wielu grup alpejskich. Mamy przed sobą znowu zestawienie nowych dróg w Tatrach, zrobionych w r. 1907. Ponieważ ogłoszone zostało znacznie później niż podobne zestawienie w „Taterniku" (Nr. 2. i 3. z r. 1908), mogło być oczywiście nieco kompletniejsze. Wymieniamy drogi nie wyszczególnione w tem ostatniem (znaczna ich część jest zaznaczona w „Taterniku" na innem miejscu lub też uwzględniona już w przewodniku J. Chmielowskiego): Krótka (I. wyjście granią zach. [od Szpary] przez M. Karłowicza i W. Boldireffa), przejście t. zw Turni Wahlenberga przy zejściu z Ostrej na Przełęcz Furkotną przez dr. A. Martina, I wyjście na turnię 2323 (niem. Mlinicataltturm, m. Hrubym a Szczyrbską Turniczką „Tat." I strona 85) przez tegoż, I wyjście na Mięguszowiecki Szczyt samą granią pn.-wsch. przez J. Czerwińskiego i F. Tylkę, (Tat. I. str. 108), wyjście na Młynarza od zach. i zejście granią pd.-zach przez M. Karłowicza i dr. M Beynarowicza. Całe zestawienie nadzwyczaj staranne, brak mu jednak podania odnośnej literatury. *J. M.*

J. Ittlinger: Alpinismus. Miniatur-Bibliotek für Sport und Spiel. Powyższy podręcznik, uwzględniając nietylko samą technikę chodzenia, lecz poruszając i roztrząsając najrozmaitsze zagadnienia z dziedziny teoryi alpinizmu, wybitnie wyróżnia się z szeregu popularnych podręczników. W pierwszym rozdziele zastanawia się autor nad samą istotą alpinizmu i psychologią turysty, dając przejrzystą syntezę wszystkiego tego, co w tej kwestyi kiedykolwiek pisano. Wysoko także podnosi dodatnie strony chodzenia bez przewodnika, rozwijającego się u i nas bardzo pomyślnie. Następne rozdziały są poświęcone rozmaitym teoretycznym kwestyom, tyczącym się intellektualnych zdolności i wyrobienia turysty i zachowania się w górach; zwłaszcza to ostatnie zagadnienie jest gruntownie opracowane i odznacza się głębokością uwag, z których mnóstwo możnaby do naszych, taternickich stosunków zastosować. Omówiwszy następnie dokładnie szereg obowiązków i praw przewodnika czy towarzysza wycieczki, poświęca autor obszerny rozdział terenowi górskiemu i niebezpieczeństwom, a wreszcie podaje szereg praktycznych wskazówek co do ubrania, przyrządów i pożywienia. Wskutek szerokiego uwzględnienia powyższych kwestyi ostatni rozdział o technice wypadł trochę pobieżnie. Szkoda także, że autor nie poświęcił osobnego rozdziału zimowemu sportowi turystycznemu, chociaż i na ten temat znajdujemy dużo, po rozmaitych rozdziałach porozrzucanych uwag, a przedewszystkiem dobre i dokładne opracowanie niebezpieczeństwa lawin. Dziełko

zdobi kilkanaście ilustracyi, podnoszących jeszcze wartość tego bądź co bądź niepospolitego, a przedewszystkiem taniego podręcznika. *m.*

Wilhelm Paulcke. „Der Skilauf". 4-te wydanie. Freiburg i Br. 1908. Podręcznik narciarstwa Paulcke'go (autora ostatniego wydania Zsigmondy'ego „Gefahren der Alpen") był pierwszą — na większą skalę w języku niemieckim napisaną książką o nartach. Zasługi tego podręcznika są bezsprzecznie olbrzymie, dziś jednak jest książka Paulcke'go w pewnej mierze przeżytą, a nawet — powiedzieć można — niepotrzebną. — Nie chcemy przez to bynajmniej powiedzieć, jakoby ostatnie jej wydanie nie stało już na wyżynie dzisiejszego narciarstwa europejskiego – albo też nie zawierało mnóstwa rad istotnie cennych i wartościowych. Uważamy tylko, że w porównaniu z innymi podręcznikami i całą obecną literaturą narciarską — książka Paulcke'go przestała być tem, czem była przed niewielu jeszcze laty, t. j. głównem i podstawowem w narciarstwie wydawnictwem. Ustępy, tyczące się przyborów narciarskich i nauki jazdy — zostały w sposób bezwarunkowo lepszy i bardziej instruktywny napisane u Hoek'a i Richardson'a, o użyciu nart na usługach alpinizmu, jak też o niebezpieczeństwie lawin napisał sam Paulcke obszerniej i bardziej wyczerpująco w „Gefahren der Alpen", — obszerne wywody o narciarstwie w usługach armii — mało nas obchodzą, podobnie ustęp o sporządzaniu nart w domu. Z tych powodów uważamy, że podręcznik Paulcke'go nie jest takim, któryby godny był polecenia polskim czytelnikom. Jednakowoż dla tych, którzy zajmują się bardziej szczegółowo narciarstwem i jego historyą, przedstawia „Der Skilauf" — we wszystkich swoich wydaniach — materyał rzeczywiście nieoceniony, będący dokładnym obrazem wspaniałego rozwoju narciarstwa środkowo-europejskiego we wszystkich jego gałęziach.

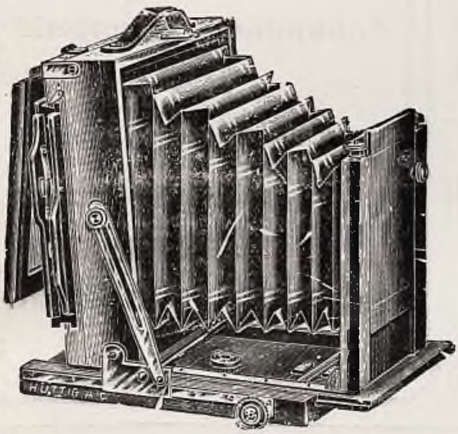
Dwa jednak znajdują się w omawianej książce ustępy, posiadające wielkie znaczenie i dla polskich narciarzy. Są to (przez dr. G.. Aubin'a napisane) wskazówki o urządzaniu kursów i zawodów narciarskich. W tym kierunku brak naszym towarzystwom narciarskim wszelkiego niemal doświadczenia — to też znajdą one w tych ustępach rady rzeczywiście cenne i wyczerpujące. Ta część książki Paulcke'go wydaną została (staraniem towarzystwa „Akad. Ski-Club München") w osobnej odbitce, rozsyłanej klubom narciarskim darmo — powinno to też przyczynić się do jej poczytności i u nas. —*rk*

A. Fendrich. „Der Schiläufer". Stuttgart. Z 8 tablicami i licznymi rysunkami w tekscie. Cena 1·40 M.

Po podręcznikach podstawowej wartości, jak Zdarsky, Hoek i Paulcke, przyszła kolej na wydawnictwa tanie, do których zaliczyć należy i powyższe, jedynie jednak ze względu na cenę, istotnie bardzo niską w stosunku do wytwornego wydania tej niewielkiej książki. Nie jest ona przeznaczona dla górskiego narciarstwa, lecz przedewszystkiem ma na oku sportsmenów szwarcwaldzkich, uwijających się po Feldbergu. Dla naszych narciarzy może mieć wartość w pierwszym rzędzie przez to, że zaznajamia z norwegską metodą — pisana zaś pięknie, stylem pełnym polotu i miłego humoru, czyta się bardzo przyjemnie. Zawiera pokrótce naszkicowaną historyę narciarstwa, „kalendarz narciarski". zestawienie rekordów rozmaitych, wskazówki dla wyboru uprzęży, nart i uzbrojenia (ale nie górskiego), o stanie śniegu, wreszcie naukę jazdy wraz ze skrętami „Telemark" i „Christiania", skokiem i jazdą w trudnym terenie. Kończą książeczkę rady hygieniczne i techniczne (np. naprawki) i wreszcie „przykazania narciarskie".

Charakterystycznem jest stanowisko autora względem uprzęży „lilienfeldzkiej": „Uprząż ta jest czemś szczególnem, ze szczególnych warunków wyrosłą.. Kto jednak chce puścić niekiedy wodze swym nartom w pełnym pędzie — a któżby nie miał czasem szalonej do tego ochoty? — lub kto chce skakać, krótko, komu jazda w kunsztownych wężykach jako normalna jazda nie odpowiada, ten nie powinien używać uprzęży lilienfeldzkiej". Jest to zdaje się stanowisko niemal wszystkich narciarzy środkowo-europejskich.

Książkę zdobi wiele dobrych ilustracyi, bardzo piękne zwłaszcza są motywy krajobrazowe. *J. M.*



DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.